1. sierpnia. Nr. 16. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11., i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 111. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Von der k. k. Polizei-Direction der königl. Hauptstadt Lemberg.

Nr. 1254.
A. V.

An den Herrn Carl Cieszewski verantwortlichen Redacteur der **„Czytelnia dla młodzieży."**

In der Zeitschrift „Czytelnia dla młodzieży" tritt seit einiger Zeit eine schädliche Richtung hervor, indem diese für die Jugend bestimmte periodische Druckschrift beharrlich das Ansehen der öffentlichen Lehranstalten angreift, und durch falsche Aufreizung des Nationalgefühles, so wie durch verderbliche Aufstachelung der jugendlichen Eitelkeit die Jugend von jedem ernsten Studium abwendig zu machen trachtet.

Diese Richtung gibt sich am deutlichsten in dem mit Beschlag belegten Blatte Nr. 15 vom 21. l. M. kund. Der Artikel „Przypomnienia" stellt das Studium der deutschen und der griechischen Sprache, so wie der Mathematik dann die in den öffentlichen Schulen angewendete Lehrmethode der Geschichte blos als Mittel zur Abstumpfung des Geistes, so wie die Rechtswissenschaft als Mittel zur Verdrängung jeder andern früher erworbenen Kenntniss dar. Auch sucht dieser Artikel den Staatsdienst und die Stellung eines ordentlichen Staatsbürgers herabzuwürdigen.

Da diese Richtung den Grundlagen der Staatsgesellschaft feindselig und mit der Aufrechthaltung der öffentlichen Ruhe und Ordnung unvereinbar ist, so kann sie überhaupt und insbesondere in einem Jugendblatte nicht geduldet werden, und es wird Ihnen in Folge des Auftrags des hohen k. k. Statthalterei-Praesidiums vom 28. d. Mts. Zahl 4541/pr. für obige Ausschreitungen die e r s t e s c h r i f t l i c h e V e r w a r n u n g im Sinne des §. 22. des P. G. mit dem ertheilt, dass solche in das am 1. August 1866 erscheinende Blatt der Czytelnia aufzunehmen ist.

Lemberg den 30. Juli 1860.

Chomiński.

Z ces. król. dyrekcyi policyi król. miasta głównego Lwowa.

L. 1254.
p. u.

Do pana Karola Cieszewskiego, odpowiedzialnego redaktora **„Czytelni dla młodzieży."**

W piśmie „Czytelnia dla młodzieży" pojawia się od niejakiego czasu szkodliwa dążność, gdyż pismo to peryodyczne, przeznaczone dla młodzieży, rzuca się wytrwale na powagę naukowych zakładów publicznych a fałszywem drażnieniem i szkodliwem podbudzaniem młodzieńczej próżności stara się odwieść młodzież od poważnej pracy.

Dążność ta występuje najwyraźniej w zatrzymanym numerze 15tym z dnia 21. b. m. Artykuł „Przypomnienia" wystawia naukę niemieczczyzny i greczyzny, jakoteż matematyki, równie i metodę wykładu historyi w zakładach publicznych za środek do przytępienia ducha, jak znowu umiejętność prawniczą za środek do usunięcia każdej innej wiadomości, dawniej nabytej. Artykuł ten stara się także poniżyć służbę urzędniczą i stanowisko porządnego obywatela państwa.

Ponieważ dążność ta jest nieprzyjazną podstawom społeczności monarchii i nie zgadza się z utrzymaniem publicznego spokoju i porządku, nie może więc być ścierpianą tak w ogólności jak w szczególności w piśmie dla młodzieży, i przeto w skutek polecenia wysokiego c. k. prezydyum namiestnictwa z dnia 28. t. m. l. 4541/pr. za wspomniane przekroczenia daje się panu p i e r w s z e o s t r z e ż e n i e p i s e m n e z tym dodatkiem, żeby je umieścić w numerze „Czytelni" mającym wyjść dnia 1. sierpnia 1860.

Lwów dnia 30. lipca 1860.

Chomiński.

PRZYCZYNEK
do historyi zdobycia Smoleńska w r. 1611.

Niedawnemi czasy natrafiłem na maleńką broszurkę wcale zajmującej treści. Spodziewałem się znaleźć jej przedruk w którem dziele naszych źródeł dziejowych, a przynajmniej znaczniejsze ślady użycia onej. Lecz poszukiwania czynione w tej mierze nie naprowadziły mię na trop spodziewany. W przekonaniu zatem o jej rzadkości i przepomnieniu, zachęcony oraz tak przyjemną i użyteczną treścią jak i krótkością, umyśliłem dać jej rzetelny przedruk.

Broszurka cała składa się z dwóch kartek w czwartce, bez kartki tytułowej i wszelkich znaków bibliograficznych. Napis trzywierszowy na początku pierwszej stronicy opiewa jak następuje: „*Krótkie a prawdziwe opisanie wzięcia Smoleńska, przedniejszego zamku Państwa Siewierskiego.*" W dalszym ciągu nie ma nawet roku historycznego, który niezaprzeczenie jest 1611. Druk gocki, jednak niezalecający się wielką wyrazistością, dozwala przypuszczać, że była wkrótce po zdobyciu tego grodu drukowaną, a zatem jest niejako spółczesną opisanemu wypadkowi. Przypuszczenie to, podnoszące o wiele jej wartość, popiera także używany język, styl, wreszcie dokładność w opisie.

Mniemanie jakoby to były kartki z większego dzieła wyjęte, niemoże tu mieć miejsca. Stanowi ona bowiem całość drukarską, najwyrazistszą przy końcu. U dołu pierwszej strony ma, wedle ówczesnego drukarskiego zwyczaju liczbowania literę *A*, więcej nic.

Zanim jednak podamy treść tej broszury, wypada przypomnieć pokrótce poprzedzające ją historyczne zdarzenia.

Wojna pomieniona bierze swój początek z czasów pierwszego Dymitra Samozwańca. Nie mogąc wówczas dla wewnętrznej niedyspozycyi państwa użyć sposobnej chwili do odzyskania dawniej wydartych Polszcze posiadłości, przyjął ją tem ochotniej Zygmunt III. nieco później, gdy Moskale sprzykrzywszy sobie niedawno obranego cara, pomordowali tak jego samego jak i wielu protegujących go Polaków. Nowy car, pogardzający przyjaźnią polską dał hasło do boju. Z niezwykłem zapałem podjął je Zygmunt III., i począł przygotowania. Nie postępowały one jednak stosownie do woli monarchy. Pierwszy opór znalazł on w jednej z najwalniejszych podpór kraju, hetmanie Żołkiewskim, który widząc rzeczy głębiej niekoniecznie dowierzał sposobności chwili. Widząc jednakowoż, że tu idzie o sprawę publiczną, złożył według szlachetnego rodzaju swe niechęci na bok, i zajął się gorliwie wspomożeniem króla. Jednak wybrano się zaledwie w jesieni 1609 roku. Żołkiewski obmyślał plan boju następujący. Pominąwszy warowne twierdze życzył on postępować naprzód w głąb Moskwy, by tam skorzystać z wewnętrznych niepokojów. Odcięte tym sposobem warownie, musiałyby się niechybnie później poddać. Jednakowoż Zygmunt był wcale innego zdania. Sława zdobyczy warownych grodów miała dlań nazbyt wiele ponęty. Musiał Żołkiewski powtórnie uledz; i według tegoż rękopismu stanął król 2. października 1609 r. pod murami Smoleńska.

Wkrótce jednak okazały się niespodziewane przeszkody. Zamek smoleński był jednym z najwarowniejszych grodów, zaopatrzony dostatecznie w żywność i broń, a dowodzony przez mężnego wodza Mychaiła Borysowicza Szehina. O poddaniu się nie było ani mowy, przyszło więc zdobywać. Wkrótce okazały się wszelkie użyte środki bezskutecznemi, i pozostał jedyny, długie oblężenie. Niepomyślność rosła jednak z każdą chwilą. Zapuszczone w głąb Moskwy wojska polskie zawiązały się w konfederacyę, a Zygmunt nie chciał żadną miarą zaniechać oblężenia. Zniechęcony temi sprawami hetman Żołkiewski wyprosił się z częścią wojska i zaczął działanie. Wygrawszy sławną bitwę Kłuszyńską, zabiegł aż pod samą stolicę. Tutaj, działając w pierwotnej myśli króla, wymógł na Moskalach niezmierne korzyści. A najpierw musiano mu wydać teraźniejszego cara Wasila Szujskiego z braćmi, dalej uroczyście obrać i uznać carem królewicza polskiego Władysława, w końcu oddania Polsce mnogich ziem i warowni, prócz innych pomniejszych korzyści. Uradowany pomyślnym skutkiem wyprawy swej hetman, słał do króla gońca z doniesieniem i prośbą o rychłe zatwierdzenie zawartego przymierza. Aż tu zaczęły wychodzić na jaw prawdziwe zamysły króla. Pokazało się że Zygmunt III. dla siebie a nie dla syna pragnął carstwa, o czem Moskale ani mówić sobie nie dali. Zmartwiony do żywego hetman Żołkiewski pospieszył z przełożeniami do króla. I tą razą jednak nic nie wskórał. A gdy Moskwa rozpoczęła zwykłe lamenta nad niesłownością królewską, oświadczył Zygmunt, iż myśli stanowczy przypuścić szturm do Smoleńska. Zacny hetman niechcąc łamać raz danego słowa, usunął się zupełnie z teatru wojny. Zygmunt jednak wytrwał w postanowieniu; dalsze wypadki całej sprawy dajemy słowami zapowiedzianej broszury.

„Pan Bóg wszechmogący 13 *Junii* (1611) w ręce króla J. M. Smoleńsk podał takim sposobem. Sejmowi czas J. K. M. naznaczywszy, niechciał od tego zamku odstąpić, ażeby jeszcze nad hardemi i upornemi oblężeńcami szczęścia sprobował. W Niedzielę tedy 12. *Junii*, skoro się zmierzchło, podchodzili nasi ku murom z drabinkami i z petardami i z worami, w których było 50 cetnarów prochu. Podchodził Jego M. Pan Kamieniecki [1]) z tej strony od stanowiska Kozackiego ze wschodu słońca: a od północy od Dniepru J. M. Pan Dorohostajski Marszałek W. X. L. z Panem Bartłomiejem Nowodworskim, Rotmistrzem K. J. M. z petardą i z prochami od szańców gdzie Baterya stoi, przeciwko wielkiej ruinie muru obalonego, Jego M. Pan Starosta

1) Pan Kamieniecki tylo co Kasztelan Kamieniecki, był nim wówczas Jakób Potocki herbu Pilawa, za zdobycie Smoleńska Wojewodą Bracławskim od Zygmunta III. uczyniony.

Feliński: [2]) a od starych szańców Jego M. Pana Starosty Puckiego [3]) Porucznik, Jego M. Pan Marcin Wajer z niemiecką piechotą. Kiedy już (jako to tu na małej barzo nocy) półtory godziny do dnia było: najprzód Jego M. Pan Kamieniecki, sprawca na ten czas wojska J. K. M. (bo na ten czas hetmanów nie było) sam Król J. M. hetmanił, i wodzem był drugim na mury gdzie acz się nieprzyjaciel postrzegł, i we dzwony na gwałt uderzył, skoro jednak kilkanaście naszych wpadło, nieprzyjaciel tył podał. Naszy gdy drudzy po drabinkach na posiłek przybyli, skupiwszy się, okrzyk wielki uczynili, i na obie się strony muru udali. W tym zaraz drudzy z drugich stron nieprzyjaciela rozerwali: Niemcy prędko drabiny przystawiwszy szli po nich, a drudzy z szańców, nieprzyjaciela aby im nie szkodził, obskoczyli wały. Zatem Pan Kawaler Nowodworski, kiedy tak nieprzyjaciela zabawiono, podsadziwszy petardę, co mu zamieszkało, pod mur, w rynsztok, którym plugastwo z zamku wychodziło do Dniepru swą ręką, z odwagą zdrowia swego zapalił, a sztukę muru na dziesięć sążeni wzdłuż, a wszerz na cztery sążeni, (bo mur smoleński nie ledajaki, jakiego cudzoziemcy co tu służą, w tak wielkiej circumstancyej nie widzieli) na dwu chłopów od ziemie, wszędzie z kwadratowego kamienia, z basztami, z branami swymi szeroki jest od Niepru na cztery sążeni, a gdzie od pola to na trzy wyrzucił. Tam Jego M. Pan Marszałek z Panem Kawalerem (Nowodworskim) pod dym wszedszy, w trąby, w bębny uderzywszy, dopieroż nieprzyjacielowi już strwożonemu serce odjęli: bo zdumieli, jakimby sposobem mur się obalił, gdyż ani podkopów w tej tam stronie czyniono, i do podsadzenia petardy, dla zafasowanych nocno bran sposobu żadnego nie było. Ludzie przy jego M. Panu Marszałku od świeżego przełomiwszy się ku armacie, która przeciwko staremu przełamanemu murowi była narychtowana, których nieprzyjaciele obaczywszy, pierzchać poczęli od tej armaty.

„A w tym jego M. Pan Starosta Feliński i z częścią ludzi Króla J. M. przez głęboki przekop przebywszy, a na przykry i barzo wysoki wał wstąpiwszy, z wielką pracą i udręczeniem: już na ten czas ze wszystkich stron strzelano, sieczono, bito. Wtenczas się bliska wieża Przełonowa zapaliła, czy to od prochów naszych, czy nieprzyjaciel sam proch, który w tej baście był, zapalił; snadnie rozumieć, że ten ogień wielką szkodę uczynił, bo między siedmią baszt nakrycie w murze nad Dnieprem we trzech basztach *condignationes* [4]) wypalił, i Carską branę rozburzył: ledwo się ta baszta, która się wspomniała zajęła, zarzucił ktoś w jeden dom powyż Carskiej brany ogień, który aby ugaszono rozkazował Jego K. M. — Pan Marszałek prosił i dawał dobrą nagrodę, którzyby się tego byli chcieli podjąć, ale *non deliberatur imperium*, [5]) skoro też ogień wziął więtszą moc trudno już było ratować, bo wiatr wielki był ku staremu zamkowi, gdzie cerkiew Archiepiskopa była, gdzie najwięcej skarbów i bogactw, tak w pieniądzach, we złocie i w rozmaitych towarach było; po części tam tego i towarów inych żołdaci, którzy na wierzchu byli zachwycili, ale więtsze bogactwa zakryte chowała ziemia, która podobno prochy wyrzuciły. Blisko tej Cerkwi było wielkość wielka w kilku sklepach prochów, przez 15 tysięcy jako naszych solanek, do których kiedy ogień doszedł, cud słyszeć a widzieć było, nie *terrae motus*, nie *fulmina*, nie *tunitrua*, [6]) ale coś w jedno spojonego ze wszystkich tych rzeczy. Archiepiskopa Hermana Sergeja, ci którzy dziurą prochem wypaloną wpadli, zaraz w Cerkwi świetno i bogato ubranego, jako się do Obiedni ubiera pojmali, i *detractis preciosis vestibus et ornamentis*, [7]) w głowę też trochę szablą obrazili. Osoba chędoga, *liberalis vultu*, [8]) brody długiej i szerokiej, białokurowaty; tam też blisko Cerkwi Wojewoda Smoleński Korsaków, *minoris autoritatis* [9]) niż Seyn, który zgoła musiał Seynowi (Szehinowi) *subesse*, [10]) był pojmany, człowiek długiej brody mało nie pół siwy; to gdy się działo, gromady białych głów, które przed ogniem do naszych uciekały, pytano o Seynie: powiedziały, że nie zabit, ani zgorzał, ale się na jednej baszcie z kilkunastą zawarł, z której się wnet potym miłosierdzia prosząc pokazał. Szedł tedy na tę tam basztę Pan Kamieniecki, i onego z kilkąnastą przedniejszych wziął: potem też była pojmana żona Seynowa i z dziećmi.

„W tym szturmie nie zginęło naszych więcej jak piętnastu, krom tych co przy wielkiej Cerkwi na łupie byli, których mniemają być do dwudziestu albo do trzydziestu, rannych jest kilkanaście, między któremi Pan Gorecki Rotmistrz Kozacki, człowiek rycerski, z postrzału nazajutrz umarł; Moskwy pobitej kilkaset, pogorzałych widać siła, a tych więcej co dla choroby przed ogniem uchodzić nie mogli: ludzie Moskiewscy gromadami rzucali się w ogień, Czerńców, Popów siła pogorzało, którzy się bali okrucieństwa naszych, acz się dobrotliwie ze wszystkiemi obchodzili, prócz tych których *primus furor et ira furoris excepit*, [11]) i którzy się bronić chcieli; strzelby wielkiej i małej do 200 dział w tym zamku, spadanych wielkich 50, hakownic gwałt, kul do dział niezliczona rzecz żelaznych, żywności mogli mieć więcej niż na rok, domy całe pełne wszystkiego zboża były, kury, pawy, wieprze, krowa jeno jedna we wszystkim zamku była, i to Archiepiskopowa. Miał jeszcze Seyn do obrony ludu dobrego

2) Stefan Potocki.

3) Według Niesieckiego był Jan Wajher starosta Pucki sam przytomny wyprawie całej.

4) Piętra.

5) Nie zważano na rozkazy.

6) Nie ziemi trzęsienie, nie pioruny, nie gromy.

7) Zdarłszy kosztowne szaty i ozdoby.

8) Urodziwego oblicza.

9) Mniejszej powagi.

10) Podlegać.

11) Pierwsza zapalczywość i gniew zachwycił.

krom motłochu 2700, i mieli jeszcze dostatek Miodów, Gorzałek, Wina, Małmazyej, piwa, tylo im soli nie dostawało.

„Nazajutrz więźnie Jego K. M. oddawano, powinszowawszy wprzód Królowi J. M. za dostanie tego zamku i tej prowincyej, i opanowania doskonałego tego państwa; potem zalecał żołnierstwo J. M. Pan Kamieniecki *in generali*, [12]) nic nikomu nie przypisując, jeno zarówno z wielką ochotą szli po drabinach na mury, przez rowy i przekopy. Jego M. Pan Marszałek zaś zalecał Dworskich, i tych którzy pieniędzy nie brali zarówno z pieniężnemi, społecznie w dostawianiu tej fortecy pracowali: a mianowicie pięknie zalecał męstwo Pana Kawalera Nowodworskiego, prosząc o łaskę na ten rycerski stan, aby król J. M. swą powagą włożył się *apud Ordines Regni* [13]) aby słuszne nagrody mieli."

Lwów, 1860 B. K.

12) W ogóle.
13) Przed stanami państwa.

Wspomnienie imienin.

Jakież to zmiany zaszły mój Boże!
Z świetnej przeszłości już tylko cienie.
Ot imieniny w sz acheckim dworze,
To jeszcze dawnych czasów wspomnienie.

Jeśli cię przyjaźń, węzły rodzinne,
Z murów stolicy na wieś wygonią,
Ujrzysz tu życie zupełnie inne,
Ubiegłych wieków zaprawne wonią!

Dojeżdżasz do wsi, i po dawnemu
Furman sankami, przez pole leci,
A wszystko białe — i po staremu
Słońce jaskrawo nad tobą świeci.

A z każdej chaty — jakby ofiary
Kłęby się dymu w niebo unoszą,
Niby ostatki patryarchów wiary,
Niby ją jeszcze tu w sercach noszą.

A tu znów drzewo przy każdej chacie,
Od stóp do głowy jasne i w bieli,
Stróż anioł niby stoi na czacie;
Ludku bożego strzegą anieli.

Krążą nad chatą — kruki i wrony,
Tu gołąb biały spoczął w przelocie,
Kruk jakby szatan chce lud wziąść w szpony,
Gołąb jak kapłan mówi o cnocie.

Wjeżdżasz w zagrodę — wszyscy ci radzi,
Państwo i sługi i małe dzieci:
Każdy serdecznie wita prowadzi,
Byś po śnieżystej spoczął zamieci.

Budzisz się rano — już i wikary
Przybył do cerkwi z bliskiego miasta
Na mszę znać dają — obrzędów wiary
Pobożna w domu strzeże niewiasta.

W cerkwi się pleban miejscowy wita
Z księdzem łacińskim — lecz każe śmiało:
Po rusku śpiewać „Mnohaja lita"
I po mszy głośno w cerkwi zabrzmiało.

I gdzież tu rozdwój Rusi z łaciną?
Tu jakby w raju tak wszystko w zgodzie,
I tak spokojnie chwile tu płyną —
Wierzysz ty w zgodę biedny narodzie?

Wiesz ty kto węzły obrzędów wiary
Stargał przemocą, które przed laty
Złączył powagą kościół nasz stary
Nie kościół winien —

Siadasz w sąsiadów i krewnych koło,
Jeszcze ci czegoś niby nie staje,
Aż tu się kwestarz zjawia przy stole,
I już obrazki gościom rozdaje.

Czujesz żeś w Polsce, w tej drogiej ziemi
Gdzie wpośród szlachty szczerze przyjęty
Kwestarz ubogi — jak między swemi
W rodzinne koło — w opiekę wzięty.

Słowo to kwestarz? zkąd? z Kalwaryi
Każdy powtarza — daje ofiarę,
Bierze obrazek Panny Maryi,
Czując w swem sercu miłość i wiarę.

A choć to piątek, mięso u stołu
Bo jest dyspensa na to kościoła,
Wszyscy się bawią, jedzą pospołu,
Kwestarz tych potraw nie ruszył zgoła.

Nie złamał postu — była i druga
Poszcząca jakby dawne niewiasty.
Gdzie ksiądz kobieta, tam i zasługa,
Tak się dziś dzieje jak i za Piasty.

A któż ta druga? — Tej niewymienię:
Bo to krew moja, to kość z mych kości,
To życia mego rozweselenie,
Przedmiot serdecznej rzewnej miłości!

O kiedy znowu w rozbitym kraju
Ksiądz i niewiasta wiarę chowają
Według kościoła żyją zwyczaju
Niech się już djabli ztąd wybierają!

Lwów, R.

Felicyan Łobeski.

Niedawny czas temu, kiedy wpośród nas jak uosobione cierpienie, jak upior zza grobu błąkał się człowiek, co acz burzą losu złamany, zapasami życia strawiony, do ostatniego tchnienia trwał niezachwianie przy sztandarze, pod który z wiarą i zapałem w pierwszej zaciągnął się młodości. Całe życie jego — to jedno pasmo cierpień i walk różnorodnych, to żywa karta z martyrologii tego szczupłego grona wybranych, którym jak mówi poeta „Bóg w duszy zagada."

Człowiekiem tym był Felicyan Łobeski.

Przeszło rok już spoczywają zwłoki jego w grobie, odtąd jeszcze nikt życiu i zasługom jego obszerniejszego nie poświęcił wspomnienia. A przecież życie to pełne chwil dramatycznych i poruszających to najwierniejsze źwierciadło powszedniego u nas losu szer-

mierzy słowa, a zasługi te jakkolwiek w ogólnym rozwoju naszej literatury nie w pierwszym grupują się rzędzie, to z tej oderwanej części ojczyzny, na której żył i walczył zmarły, nie mogą i nie powinny przejść w zapomnienie.

Felicyan Łobeski pracował według sił swoich we wszystkich prawie gałęziach literatury, poświęcał się dłuższy czas sztuce ojczystej, a przeszło półtora roku stał na czele pisma, które w swym okresie było jedynym niemal wyobrazicielem umysłowego ruchu w naszym kraju.

Nie tyle jednak chodzi nam tu o wykazanie zasług zmarłego i krytyczny rozbiór jego prac pozostałych, co o krótki rys jego życia, na które składały się wszystkie te przeciwności i walki, jakie snać opatrzność sama przywiązała do losu polskiego artysty literata.

Jeżeli w narodach, co mają swój byt polityczny, literatura uchodzi za najważniejszy objaw i najsilniejszy czynnik życia narodowego, to o ileż wyżej musi ona stać u nas, gdzie jak na teraz jest jedynym szermierzem co z odsłoniętą przyłbicą, z płomiennym mieczem w ręku, stoi na straży naszej narodowości, jedyną spojnią co nas łączy z przeszłością, a jasnym promieniem, co oświeca winne doby dzisiejsze i wskazuje coraz już szersze i bezpieczniejsze ścieżki przyszłości.

Narody samodzielne umieją czcić i miłować ludzi, co najczęściej za sławę i dostatki rzucają się w zawód literacki, o ileż większą cześć i miłość powinniśmy w naszem położeniu żywić dla tych, co z całem poświęceniem się i zaparciem, trudem i mozołem, krwią serca i znojem ducha pracują dla podtrzymania narodowego ducha, dla rozbudzenia świętych zapałów i to zawsze prawie za suchy kęs chleba za życia, za szczyptę wątpliwej sławy po śmierci.

Felicyan Łobeski walczył z śmiercią głodową, kształcąc się na obcej ziemi, jak prosty wyrobnik wysługiwał się za kawałek chleba lub jęczał za więzienną kratą po powrocie do ojczyzny, a lubo srogie walki i cierpienia złamały pierwszą krzepkość i energię ducha i w pierś zbolałą wzionęły zaród nieuleczonej choroby śmiertelnej, pracował niezmordowany do ostatniej chwili, ostatniego tchnienia, a kiedy wreszcie zamknął powieki, zwłoki jego nie znalazły innego przytułku jak truparnię szpitalną! Nie muszążsię tu mimowoli przypomnieć słowa wielkiego poety.

„O głupia żądzo pośmiertnego żalu,
Jakiem ty jesteś smutnem głupstwem ludzi,
Zwłaszcza że wiedziesz prosto — do szpitalu.“

Z tem wszystkiem życie to tak smutne na pozór jest pełne świetnych i budujących momentów a szczególniej młodzież z sercem i zapałem może zeń wielką i nieocenioną zaczerpnąć naukę. Jak górski strumień przejrzysty śród dzikich urwisk i skał, płynęło ono wśród walk i przeciwności losu czyste i nieskazitelne do jednego zawsze celu, i jedna ciągle przyświecała mu gwiazda. Jaki był ten cel, jaką była ta gwiazda, zrozumie każdy, komu pierś wznioślejszemi wzbiera popędami a umysł szlachetniejszym goreje zapałem.

I każdy powie sobie: pewny i wybitny musi być ten cel, jasna i świetna to gwiazda, kiedy nie zaćmią ich najsroższe burze i gromy, nie oderwą od nich najprzykrzejsze zapory i przeciwności: czyli mówiąc nieco wyraźniej silną i potężną musi być nasza idea narodowa, kiedy gwałtowniej pociąga do siebie przez gorycze i bole, niż jakikolwiek cel inny przez słodycze i rozkosze.

Felicyan Łobeski urodził się z ubogich ale zacnych rodziców w roku 1815, w starożytnym Wiśniczu, głośnej w dziejach siedziby Kmitów i Lubomirskich. Pozostałe naoczne pamiątki z świetnych czasów minionych, wspaniały zamek Kmitów, który gościł w swych murach ostatniego króla z rodu Jagiellonów, jego ukochaną i nieszczęśliwą Barbarę, przemawiały silnie do wrażliwego umysłu dziecięcia i roztliły w sercu jego pierwszą iskrę tej namiętnej miłości ojczyzny, którą lata poźniejsze w niezagaszony rozniecił żar. Młodem pacholęciem w pierwszem zaraniu uczuć i myśli odbiegał dom rodzicielski i całemi godzinami przesiadywał pod rozłożystym modrzewiem, co z drugim tylko towarzyszem pozostał z dawnego lasu modrzewiowego, a o którym mówi tradycya, że cieniem swym osłaniał niegdyś miłosne pieszczoty goszczącej w zamku królewskiej pary.

Oddany w dziesiątym roku życia do szkół do Sącza nie więcej tesknił za domem rodzicielskim, co za tym wspaniałym modrzewiem, do którego tak urocze przywiązane było wspomnienie historyczne. Ilekroć ze szkół zawitał do domu, spieszył zawsze pod ulubione swe drzewo, a im więcej wzrastał w lata, tem boleśniejsze wrażenie sprawiał mu ztąd widok osieroconego zamku, który w swym dzisiejszym smutku i opuszczeniu przedstawiał niejako stan całej ojczyzny.

Ale nie na tem jeszcze kończy się szereg poetycznych pamiątek i tradycyi wiśnickiego grodu. O pół mili za miastem, w kierunku ku Wadowicom, wznosi się na wolnem polu starożytna figura kamienna, do której lud okoliczny osobliwsze przywiązuje podanie, przypominając jeden z najpiękniejszych mytów greckich.

Przy budowie wiśnickiego zamku a mianowicie przy sypaniu fos i wałów pracowało, jak wiadomo z dziejów wielu jeńców tatarskich. Pomiędzy tymi—mówi podanie—znajdował się pewien znakomitego rodu pohaniec, krewny samego hana, Mirza z godności a sławny pomiędzy swoimi z bystrości umysłu, czy nawet z praktyk czarnoksięskich.

Jeżliż już wszystkim ciężko i gorzko przychodziło pracować około nieprzyjacielskiego grodu, to dumnemu Mirzie pękało serce z rozpaczy i żalu. Nie dość że wywodząc się z krwi samego Dżengis Chana musiał jak podły niewolnik w żelaznych pętach uchylać grzbiet do sromotnej roboty, ale nadto pozostawał bez wszelkiej wieści od pięknej Fatymy, sultanki serca jego, najbielszej i najgładszej dziewicy na cały półwysep tauryjski.

Niepocieszony w żalu i rozpaczy wznosił zawsze oczy ku niebu i śledząc lot chyżych ptaków w powietrzu, wołał nieraz żałośnie:

O orły budziackich stepów, pożyczcie mi swych skrzydeł srebrnopiórych i unieście mię z tej sromotnej niewoli!

Naprożno jednak wznosił oczy ku niebu, naprożno wołał do orłów, ale śród tego wynalazczy duch jego padł na szczególniejszy pomysł: po długich mozolnych zawikłaniach się znalazł klucz do nieocenionej zagadki — wydarł ptakom tajemnicę lotu. Ukradkiem śród ciemnych nocy sporządził sobie Mirza jakimś dziwnym sposobem dwoje skrzydeł sztucznych i już miał wymknąć się zniewoli i napowietrznemi szlakami wrócić na łono swej Fatymy kochanej. Alić żal mu było kilku swoich towarzyszów niedoli i postanowił trzech z nich przypuścić do swej tajemnicy; więc i dla nich sporządził skrzydła i pewnego poranku, kiedy hajduki wojewody budzili do pracy jeńców, porwał się Mirza z trzema swymi towarzyszami i nad głowami hajduków wzbił się w powietrze. I górą ponad Wiśnicz pomknął w kierunku ku Wadowicom: w trop za nim na szybkich koniach popędzili hajducy, i oto o pół mili za Wiśniczem odrywa się skrzydło jednemu z towarzyszów podróży. Nieszczęśliwy traci równowagę i chyli się ku ziemi, szlachetny Mirza chce mu przypaść w pomoc, a upadający jak o kotwicę ostatniej nadziei chwyta się oboma rękami o skrzydła swego pana i przewodnika i wraz znim runął na dół, właśnie w tej chwili, kiedy cała w pogoń wysłana drużyna polska wymierzyła ku nim swe strzały. Obadwaj pochyleni na dół zbiegi przeszyci kulami padli twarzą na ziemię, dwaj niedosięgnieni pomknęli w dal. Na pamiątkę zaś tego osobliwszego zdarzenia nakazał Kmita wznieść kamienną figurę w miejscu, gdzie dotknęły ziemię ciała tych obudwu nowych tatarskich Ikarów.

C. d. n.

Sierota w mieście.

Po mieście samotny się włoczę
Z ulicy w ulicę przechodzę:
Gdzie idę? pytam się nieraz
I staję bez ruchu na drodze.

I tylko zabłąkam się nieraz
Niby do domu — do domu:
Tam dawniej mieszkałem z mą matką,
A dzisiaj nieodwrzeć mi komu.

Więc idę dalej i dalej
Z nabrzmiałą łzami powieką:
Tam przy drzwiach przed dwoma laty
Jej trumny czerniło się wieko.

Tu była wesoła i zdrowa
A tuśmy chodzili oboje,
W tem oknie patrzyła się za mną
Rychło dziecię ujrzy swoje.

W tym domu, gdzie śmiechem dzieci
Wesoło dziś śmieją się ściany:
Jęk chorej rozlegał się głucho
I pacierz bolesny, urwany.

Nie! nie ma tu dla mnie kącika,
Gdzie noga się moja zabłąka:
Ból serca nie splecie dusz dwoje,
Wieczysta zapadła rozłąka.

Dla tego lepiej mi w polu,
Na górze, za miastem — w oddali:
Gdy zachód jaskrawym płomieniem
Na wieżach krzyże zapali. —

Gdy tam, za murem czerwonym
Rozsrebrzą się brzozy i krzyże:
A słońce konając w chmur trumnie
Ostatnim je blaskiem obniże. —

O lepiej mi w polu — na górze
Wiatr bladą sieroty skroń chłodzi:
I bliższy będę mej matki,
A dalszy już będę od ludzi.

J. Sz.

Epoka krytyki w dziejopisarstwie polskiem w XIX. wieku.

Rzecz rozpryska się po niezliczonych dopiskach i przypiskach, nużących czytelnika równie jak nużyły i autora. W tych przypiskach zastanawia się niby krytycznie nad tem lub owem podaniem dziejowem, o tyle przynajmniej, że je podaje w wątpliwość, chociaż nie doprowadza do rezultatu. Pomimo to nie ustrzegł się Naruszewicz błędów, bo macając w niepewności szukał podstawy i powagi, na którejby się mógł oprzeć i wybrał Długosza, przyjmując w swe dziełko i omyłki tego historyografa. Dziejów przedchrześciańskiej Słowiańszczyzny i Polski nie ważył się nawet obrabiać i zostawił zebrane wiadomości w manuskrypcie, z którego poźniej T. P. N. tom pierwszy jego dziejów wydało. Jednak dokonał on jak mógł najlepiej zadania swego, bo chociaż stały dla niego otworem wszystkie archiwa publiczne i prywatne, wszystkie biblioteki i księgozbiory, jednak nie znalazł ani zebranych, ani przejrzanych tych materyałów surowych, żadnej przygotowanej pracy, żadnego z dawnych kronikarzy krytycznie obrobionego. Nie obliczył się pracowity biskup z siłami, chciał od razu stanąć u kresu, nie przechodząc całej mozolnej drogi wiodącej doń, t. j. postanowił sobie od razu napisać dzieje, nie zbadawszy i nie roztrząsnąwszy pierwej krytycznie źródeł, z których miał czerpać. To też dzieło jego nie odpowiada tym pojęciom i nie dopisuje tej wysokości powołania dziejopisa, jakie autor rozwinął i wyłuszczył we wstępie do króla, na którego zlecenie zabrał się do pracy. Naruszewicz tworzy tylko przechód z drugiej epoki dziejopisarstwa naszego do trzeciej, ale nie może się jeszcze zwać jej twórcą.

Dopiero *Tadeusz Czacki*, a mianowicie *Joachim Lelewel* rozpoczynają tę epokę i są jej reprezentantami. Jenialny Czacki pomimo że miał ogromne zdolności i źródeł wiele zebranych, nie dokonał przecież monumen-

talnego dzieła i nie ziścił nadziei ogółu. Na szczególniejszą zasługuje wzmiankę jego praca o polskich i litewskich prawach, gdzie więcej znajdzie historyk, niż prawnik. Czacki położył jednakże już w praktyce podstawę do tego, co Lelewel w zupełności rozwinął. Czacki już to czuł, że należy najprzód przysporzyć, opracować materyał, obrobić pojedyńcze szczegóły krytycznie, nim będzie można złożyć je w jednę całość i dlatego też znajdzie czytelnik wiele punktów krytycznie rozebranych w rozprawach Czackiego.

Zacne T. P. N. nie pojmowało jednak jeszcze drogi, jaką należy postępować, nie pojmowało, że praca taka za wielka na jednego człowieka, że kto inny powinien przysparzać źródła, kto inny je obrabiać, a kto inny nareszcie używać do ostatecznego celu to jest do napisania dziejów. Gorliwe o zachowanie przeszłości narodowej rozdzieliło między swych członków skreślenie panowania pojedynczych królów. Niemcewicz i kilku innych wywiązali się jak mogli najlepiej z tego zadania.

Ale Lelewel, który podówczas przebywał w Warszawie, jakkolwiek znany już z kilku dziełek, nie chciał brać udziału w tych pracach i zapowiedział, że napisze z góry recenzyę każdego z tych dzieł; wiedział bowiem nadto dobrze, jak niedostateczne tylko źródła mogą mieć pod ręką piszący, i jak nawet i z tych będzie im trudno należycie korzystać. „Jędyk jędyki gromadą wodzi, lew bracie sam jeden chodzi!” powiedział sobie nasz wielki badacz a nie troszcząc się o innych, postępował sam wyłączną drogą, i kiedy inni od razu chcieli budować gmachy, on skrzętnie zbierał najprzód cegiełki i obrabiał je troskliwie. Nie rzucał on się na całość dziejów, ale roztrząsał krytycznie pojedyncze ciemne punkta z gruntownością nużącą czytelnika obojętnego, ale nader ważną dla badacza. On pierwszy wprowadził w dziejopisarstwo polskie ostrą krytykę, która naraz w pierwszych jego pracach widocznie się okazuje. Chodziło mu o wyświecenie pojedynczych wątpliwości, acz na pozór mniej ważnych może, ale zawsze nieodbicie należących do uzupełnienia całości. On pierwszy zajął się szczerze pierwszymi kronikarzami naszymi i począł rozbierać krytycznie kroniki i zawarte w nich podania dziejowe. Krytyka była zadaniem pierwszych i poźniejszych prac jego i on niezawodnie jest twórcą trzeciej epoki w dziejopisarstwie polskiem, *epoki krytyki.*

Dość przytoczyć tytuły kilku z pierwszych jego dzieł, aby poprzeć zdanie nasze: W 1808 *Rzut oka na dawność litewskiego narodu i związek jego z Herulami, dołączony opisu północnej Europy Amiana Marcelina wykład przeciw Naruszewiczowi.* W r. 1809 *Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich.* W r. 1811 *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa.* Dalej: *Wiadomości o narodach aż do X. wieku wewnątrz Europy będących*, udowadnia tu, że Słowianie nie od Sarmatów jak to dotąd mniemano, ale od Daków czyli Gietów pochodzą; *Zdobycze Bolesława Chrobrego.* Prócz tego rozbierał prace innych historyków i prostował ich błędy. Tak postępował i postępuje Lelewel, torując drogę przyszłemu historykowi i przysparzając mu materyału, z którego będzie można kiedyś złożyć prawdziwy obraz dziejów Polski.

Teraz dopiero zaczęto już powszechnie naprzód zbierać, odszukiwać i przedrukowywać stare manuskrypta, odnoszące się do dziejów a równocześnie obrabiać je i rozbierać krytycznie. *Niemcewicz* pierwszy ogłosił w r. 1822. *Pamiętniki o starożytnej Polsce* w 7 tomach. Po nim wydawał *Edward hr. Raczyński* zrazu pojedyncze pamiętniki i korespondencye jako to *Listy króla Jana III*, *Pamiętniki do panowania Stefana Batorego*, *Pamiętniki Paska*, *Pamiętn. ks. Radziwiłła*; poźniej cały cyklus pod tyt. *Obrazy Polaków i Polski w XVIII. wieku*, tomów 21. Dalej ogłosił drukiem *kodeks dyplomatyczny wielkopolski i litewski*, *Żywoty sławnych Polaków* i w. i. *Wojcicki* wydał pamiętniki *Jerlicza*, *Kilińskiego* i *Wydżgi; Karol Sieńkiewicz* (z Kalinówki) zbiór rozmaitych rzeczy pod tyt. *Skarbiec* w 4ech tomach. *Kraszewski* ogłosił pamiętniki *Ochockiego* i w czasopiśmie Atheneum, które sam redagował mnóstwo podobnych umieszczał rzeczy. Do tego rodzaju pracy należą także *Mich. Wiszniewskiego Pomniki do historyi i literatury polskiej* wydane w Krakowie 1835 tomów 4., *Grabowskiego Starożytności hist. pol. czyli pisma i pamiętn. do dziejów Polski* i w. i.

Ale nie poprzestano tylko na swoich własnych źródłach, zaczęto wyszukiwać i obce mogące się przyczynić do wyjaśnienia dziejów ojczystych: *Daniłowicz* wydał *latopisców ruskich* jako pomocnicze źródło do historyi Litwy; *Raczyński Wiganda z Marburga* krzyżacką kronikę. Wielu z naszych dawnych dziejopisów doczekało się teraz także wydania; *Galla* kronika wydało T. P. N. dopiero w r. 1824, gdyż dwa tylko egzemplarze były tej kroniki, którą Lelewel wynalazł w bibliot. Puław., a Bandtkie dostał polecenie, aby ją wydał. *Chwalczewskiego* kronika dopiero w r. 1829 po raz pierwszy wyszła z manuskryptu przedrukowana. W tymże samym roku były wydane *Klimaktery Kochowskiego*, dalej *Wapowskiego* i *Orzelskiego* dzieje. Już w XVIII. wieku ks. pijar *Dogiel* zrobił pierwszy początek zbiorów dyplomów, czując jak ważnem one są źródłem dla dziejopisa. Po 100 latach dopiero naśladował go Raczyński w swoich wydaniach kodeksów dyplom., które wspomnieliśmy już wyżej. W jego ślady wstąpili dalej *Rzyszczewski* i *Muczkowski* i poczęli wydawać wielki kod. dypl., którego tom I. w 47 roku wyszedł, tom zaś III. ogłosił *Jul. Bartoszewicz* dopiero w r. 58 a jeszcze na kilka tomów wystanie dokumentów. *Działyński* wydał 7 tomów *acta Tomiciana* a ma być wszystkich 18 tomów; także prawa litewskie od XIV. do XVI. wieku.

We Lwowie przygotowuje *p. Bielowski* do wydania *monumenta historyczne*; monumenta paryskie czerpane z biblioteki Czartoryskich uzupełniać będą

monumenta lwowskie. *Przezdziecki* zajmuje się krytycznem wydaniem dzieł Długosza.

Tak ze wszystkich stron gromadzą i obrabiają krytycznie źródła, aby ułatwić pracę tym, którzy odważą się pójść wyżej, i to jest główna dążność tej epoki w dziejopisarstwie naszem, która trwa aż dotąd jeszcze. Jestto niezawodnie tylko epoka przechodowa, i nie ostatnia, boć przecie nagromadzenie materyału i choćby najtroskliwsze i najkrytyczniejsze obrobienie go, nie jest jeszcze ostatecznem zadaniem dziejów, lecz jest tylko środkiem do osiągnienia ostatecznego celu, t. j. do artystycznego skreślenia prawdziwego obrazu przeszłości, wykazując wszystkie tajemne sprężyny, które działały i przyczyniały się do rozwoju lub go tamowały, i stawiąc zarazem żywo przed oczyma czytelnika działające osoby w całej prawdzie ich charakteru, cnot i wad. *Karol Szajnocha* świadczy najlepiej, że to jest cel ostateczny historyi i do tego celu wiedzie też dziejopisarstwo nasze, otwierając w niem nową epokę.

1860. *Łucyan Tatomir.*

ROZMAITOŚCI.

Nietylko orężem słynęła ojczyzna nasza w czasach swojego politycznego bytu, nietylko kordem upamiętnili Polacy swe imię. — W Europie XVI. wieku znaną była Polska równie zaszczytnie ze światła i nauk, jak z męstwa i waleczności w boju. Bo choć dopiero z końcem X. wieku, przyjąwszy św. wiarę, wstąpiła na drogę chrześciańskiej cywilizacyi i wliczoną została w poczet państw europejskich, szybko jednakże zrównawszy się z zachodem, kroczyła odtąd z nim wspólnie w rozwoju władz ducha, nie przyzostając się nigdy, choć równocześnie często bardzo wypadało jej stawać orężnie w polu, ba prawie nie schodzić nigdy z przedniej niby straży i odpierać nawałę turecką i szarańczę tatarską, aby mógł zachód wyrabiać w sobie swobodnie nowe pojęcia, zdania i dążności.

Nieuzasadnionym zupełnie jest ten zarzut, który w poźniejszych dopiero począł się czasach, jakoby naród polski obcym był wcale wszelkiemu rozwojowi cywilizacyi europejskiej lub w najlepszym razie wlókł się daleko za postępem zachodu. Zarzut ten opierają nieprzyjaciele nasi na wieku XVII.: wskazują na krzewiący się w ówczesnej literaturze polskiej makaronizm i panegiryczność, zbierają troskliwie pojedyncze smutne wypadki wynikłe z wygórowania źle pojętej wolności i dumy szlacheckiej i osłabienia władzy rządu. Zapominają oni jednakże w przesadnem oburzeniu na ten bezprzykładny nieład i rozkiełzanie namiętności przechodzące wszelkie granice (jak powiadają), o tem, że i wówczas miała Polska pisarzy, którzy zaszczyt czynią jej literaturze, zapominają, że i z tych czasów zapisała nam historya prawdziwie bohaterskie czyny miłości wiary i ojczyzny, zapominają nareszcie, co się działo z końcem 16. i 17. wieku we Francyi i Niemczech, gdzie także nie kwitnęła literatura i nie rozwijał się porządek polityczny wśród strumieni krwi przelanej w walkach z Hugienotami, w nocy św. Bartłomieja i 30letniej wojnie. U nas przeciwnie duchowne i świeckie stany zgromadzone dnia 28. stycznia 1573 na konfederacyi warszawskiej zawarowały i zaprzysięgły uroczyście pokój między różniącymi się w wierze i nie dopuściły, aby Polska stała się widownią takich krwawych scen, które są zdolne wywołać rzetelne oburzenie. —

Byłoby zbytecznem zbijać ten zarzut, ktokolwiek bowiem obznajomiony w literaturze i dziejach polskich, przeświadczony jest aż nadto o jego nieprawdziwości — ale niestety wielu jest przewrotnych, którzy przytaczają go na uniewinnienie wszystkich krzywd Polsce wyrządzonych, ba najoczywistsze nawet bezprawia uważają na tej podstawie, tylko za skutek poczucia się do obowiązków chrześciańsko moralnych. Bóg osądzi kiedyś kto miał słuszność, kto prawą postępował drogą a kto z niej zbaczał i podług zasiewu zbierze każdy plony!

Kto zdrowem okiem patrzy na rzeczy i na umysł nieobałamucony ten łatwo pojmie obecne nasze położenie, łatwo zrozumie związek przeszłości naszej z teraźniejszością i przyszłością, o ile spełniliśmy już nasze zadanie, jaką cząstkę spełniamy obecnie, a jaką kiedyś jeszcze spełnić mamy i w miarę tego odgadnie i przeczuje, która droga wiedzie najprościej do celu.

Ale tu długie niestety! — przewrotność i fałsz mają to do siebie niezaprzeczenie, że łatwiej i prędzej lgną i wsiąkają w umysły, szczególnie młodych i niewytrawionych, niż prawda i nauka. Ztąd pochodzi, że tysiąc razy łatwiej zbłądzić, niż iść stale za prawdą i cnotą, i ztąd także mylne wyobrażenie o naszej przeszłości coraz więcej i szerzej się krzewią, a prawdziwe na coraz ciaśniejsze kółko uczonych i patryotów się ograniczają.

Tem groźniejsze staje się to złe, że nietylko potwarcy doń się przyczyniają, ale nawet zasłużeni nieraz pisarze nasi pomimo woli otwierają mu drogę (mianowicie powieściarze i gawędziarze), nie wybierając do swych utworów pięknych i prawdziwie wzniosłych chwil z życia narodu, lecz wyszukując właśnie takie strony z wieku upadku, które w gruncie rzeczy są wadliwe i ciemne, choć dają się pięknie upoetyzować.

Młodzież niechętnie bierze do rąk dzieła poważne, uczone — bo któżby czytał Wiszniewskiego, Maciejowskiego, Lelewela, Szajnochę lub coś podobnego, kiedy jest tyle powieści francuskich, niemieckich, ba nawet polskich. Poznają tedy tyle tylko z historyi i charakteru narodowego, ile z takich lekkich pism poznać mogą i wynoszą to przekonanie, że godłem Polski był: monitor boćkowski, vitrum gloriosum i karabela — nieład i burda — mądrością nieuctwo — a szczytem doskonałości krzyżowa sztuka i twarda muzgownica. Wielu młodych i niegłupich nawet (mówiąc trywialnie) zna zaledwie kilka imion królów polskich i wiedzą tyle o swych przodkach, że chodzili w kontuszach i w czerwonych butach.

Ztąd to pochodzi, że u nas idzie wszystko opaczniej i karykaturuje się po cudacku. Francuza poznasz od razu, na pierwszy rzut oka, że Francuz, Anglika że Anglik, Niemca że Niemiec, tylko jeden Polak potrafi się tak przekształcić, tak zatrze na sobie wszelkie cechy narodowe, że będzie wszystkiem tylko nie Polakiem. A kiedy Anglik chcąc podchlebić Francuzowi powiada: gdybym się nie był urodził Anglikiem chciałbym być Francuzem; nie jeden Polak tymczasem wyrzeka na los zawistny, który go zrobił synem polskiej ziemi i ucieszy się, jak gdybyś mu darował miny olkuskie, lub sumy neapolitańskie, jeżeli mu powiesz, że wygląda jak istny gentelman angielski, lub lew paryski, co tyle znaczy inaczej mówiąc, jak że jest ni psem ni kozą.

Czyż nie ma lekarstwa na te gangrenę? — I owszem jest, odpowiadamy stanowczo. Ale nie jest niem ani trucizna sarkazmu, którą pryskają, ani jad żółci, który rozlewają inni. Takie środki mogą wywołać tylko chwilowe wzburzenie, ale nigdy nie zdziałają stałej i trwałej reakcyi. Nie są niem smętne jeremiady, bo te tylko nad gruzami godzi się wywodzić. Gdzie jest choćby iskra życia, tam nie powinna czepiać się rozpacz, ale podwajać nadzieja. — Lekarstwem na tę straszną chorobę jest pamięć o przeszłości, pojęcie obecnej chwili i wiara w przeszłość.

Z pierwszym pacierzem powinny matki Polki uczyć swe dzieci zrozumieć tę troistość bytu naszego i karmić ich serce wspomnieniem przeszłości, stawiać przed oczy obraz teraźniejszości i wzniecać i zasilać w duszy wiarę w przyszłość.

Nie troszczcie się o to, że synalek będzie mniej dokładnie wiedział wiele zębów miał mamut a wiele mastodon; niechaj lepiej wie ile kości leży w naszych mogiłach, ile krwi wsiąkło w tę ziemię, po której stąpa. Nie troszczcie się, że nie będzie umiał mądrze rozprawiać o tem, czy grecki kapłan kozła czy barana palił na ofiarę swym bogom; stokroć korzystniej, żeby się uczył wyliczać i cenić te ofiary, które uświęciły przeszłość jego ojczyzny. Nie każcie mu śledzić biegu gwiazd, co świecą na niebie, ale uczcie go czcić te cnoty, co przyświecały jego narodowi na drodze żywota. Uczcie go poznać i rozmiłować się w dziejach ojczystych, rozkochać się w narodzie swoim i sławie jego, pokażcie mu dawną wielkość jego ojczyzny, niechaj się nią poi i karmi, a urośnie mu serce w szlachetną dumę, w miłość, w odwagę i w wiarę, i będzie się szczycił, że jest synem tej ziemi mogił i nadziei.

L. L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.